

MARCIN ZAREMBA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny
ORCID: 0000-0001-5411-6306

Efekt Lucyfera w polskim powiecie
(na marginesie *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. I–II, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2018, ss. 1640)

Rewolucyjne zmiany paradygmatu w naukach historycznych dokonują się rzadko — przyniosły je m.in. marksizm, nowa historia kultury czy historia kobiet¹. Nasza lokalna rewolucja poznawcza nie ma równie globalnego charakteru, choć wpływ na nią historiografii światowej jest oczywisty. Dotyczy ona niezapoznanej przeszłości w relacjach polsko-żydowskich w okresie II wojny światowej. Zaczęła ją w styczniu 2000 r. publikacja *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa, a trzy lata później w warszawskim Instytucie Filozofii i Socjologii PAN powstało Centrum Badań nad Zagładą Żydów, jeden z najważniejszych dziś ośrodków studiów nad Holokaustem na świecie. Zespół skupionych w nim historyków przyzwyczaił nas, że co kilka lat wydaje kolejne zbiorowe dzieła poświęcone losom polskich Żydów w czasie II wojny światowej. W 2007 r. ukazała się *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim* pod redakcją Barbary Engelking, Jacka Leociaka i Dariusza Libionki. Cztery lata później, w roku 2011, do rąk czytelników trafił *Zarys krajobrazu. Wieś Polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945* pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego. W 2014 r. w tomie *Klucze i kasa* mogliśmy z kolei przeczytać o losach mienia żydowskiego pod okupacją niemiecką i w latach powojennych. Historycy Centrum Badań nad Zagładą Żydów wydawali również samodzielne prace, mam tu na myśli m.in. Jana Grabowskiego *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu* (2011) czy *Jest taki piękny słoneczny dzień...* autorstwa Barbary Engelking (2011). W ciągu osiemnastu lat, które upłynęły od publikacji *Sąsiadów*, ukształtowało się grono doświadczonych „rewolucjonistów”, którzy znacząco poszerzyli nasz kapitał wiedzy na temat przebiegu okupacji w Polsce, nie tylko w obszarze tematyki żydowskiej.

Dalej jest noc (tytuł zaczerpnięty z poematu *Podróż* Czesława Miłosza), najnowsze, dwutomowe dzieło, jest kontynuacją wcześniejszych publikacji Centrum. Tym razem jednak zespół pod kierunkiem Barbary Engelking i Jana Grabowskiego

¹ Skrócona wersja niniejszej recenzji ukazała się w tygodniku „Polityka”, 21, 23–29 V 2018.

nieznacznie zmienił wcześniejszą formułę, na pracę składają się bowiem zbliżone do siebie pod względem formalnym artykuły. W rezultacie mamy do czynienia z dziełem spójnym, choć może nieco przewidywalnym. Wzorem okazała się wcześniej wymieniona praca Jana Grabowskiego o powiecie Dąbrowa Tarnowska. Tym razem zespół poszerzył geograficzny obszar badań, analizując sytuację w dziewięciu okupowanych powiatach: od położonego na północnym wschodzie Bielska Podlaskiego, poprzez mazowiecki Węgrów, lubelski Łuków i Biłgoraj, po leżącą między Rzeszowem a Tarnowem Dębicę oraz małopolskie Bochnię, Miechów i Nowy Targ. Z miejscowości wysuniętych bardziej na wschód wybrano znajdujący się obecnie na Ukrainie Złoczów. Wszystkie wymienione powiaty (poza bielskim, który wszedł w skład Bezirk Białystok) należały do tzw. Generalnego Gubernatorstwa (dalej: GG).

Ktoś mógłby powiedzieć, że badaniem został objęty zaledwie niewielki wycinek, skoro na GG składało się łącznie 50 powiatów (z wyłączeniem miejskich). Wcześniejsze i bieżące analizy członków zespołu stanowią jednak reprezentatywną próbę, pozwalającą wyciągnąć ugruntowane źródłowo wnioski. Zestawienie wybranych jednostek administracyjnych położonych w różnych regionach daje możliwość porównania z jednej strony polityki eksterminacyjnej Niemców, z drugiej — strategii przetrwania na tych terenach Żydów. To właśnie one stanowią główny temat tomu.

Wszyscy autorzy — Barbara Engelking, Tomasz Frydel, Jan Grabowski, Dariusz Libionka, Karolina Panz, Alina Skibińska, Dagmara Swałtek-Niewińska, Jean-Charles Szurek i Anna Zapalec wskazują, że z powodu braku relacji źródłowych wiele ofiar pozostaje bezimiennych, wiele historii niedopowiedzianych. Trzeba przyznać, że kwerendę badacze przeprowadzili potężną, bo w blisko pięćdziesięciu archiwach krajowych i zagranicznych (na trzech kontynentach), uwzględniając źródła w siedmiu językach. Na uwagę zasługują cytowane opracowania historyków lokalnych, a liczba przywołanych publikacji ich autorstwa świadczy, że wspomniana rewolucja poznawcza ma charakter także oddolny; lokalni pasjonaci historii również są jej kreatorami. Pod względem liczby wykorzystanych źródeł, wspomnień i monografii praca historyków Centrum stanowi najszerzej zakrojone w Polsce badanie na polu historii najnowszej.

Dalej jest noc przypomina klasyczną pracę z zakresu mikrohistorii, czyli *Montaillou. Wioska heretyków 1294–1324*. Jej autor, Emmanuel Le Roy Ladurie, odmalował portret czternastowiecznej, niewielkiej francuskiej wioski w Pirenejach. Oparł się na zachowanych rejestrach inkwizycji, w tym zapisach przesłuchań oskarżonych o herezję mieszkańców. Także dla polskich historyków ważnym źródłem stały się akta procesów toczących się w Polsce zaraz po wojnie oraz materiały ze śledztw prowadzonych w Niemczech w latach sześćdziesiątych. Rzecz jasna ten typ źródła był już wykorzystywany przez badaczy dziejów najnowszych, najczęściej jednak przedmiotem analizy były akta jednostkowych procesów, głównie o charakterze politycznym (np. „komandosów” czy „taterników”)². Autorzy recenzowanego

² Np. FRISZKE 2010; KALISKI 2014. Jeszcze rzadziej z akt sądowych korzystali badacze historii społecznej, vide JAROSZ, PASZTOR 2004.

zbioru poszli dalej, w bibliografii i na kartach obu tomów znajdziemy bowiem odniesienia do kilkuset spraw procesowych³. Dzięki zeznaniom, relacjom, wspomnieniom, dokumentom urzędowym i raportom podziemia odtworzone zostały — tam, gdzie było to możliwe — losy poszczególnych osób, informacje o ich kryjówkach, daty śmierci, a także imiona i nazwiska polskich sprawiedliwych oraz, o wiele liczniejsze, polskich kolaborantów i morderców.

Wszystko to podane zostało językiem beznamiętnym jak relacja w sprawie. Wstęp autorstwa Engelking i Grabowskiego jest pełen informacji i wniosków, zarazem jednak wolny od emocji i wielkich kwantyfikatorów. Można powiedzieć: to dobrze. Pozbawiona emocjonalnego tonu narracja pozwala zejść z linii strzału, wzmacnia naukowy i obiektywny wydźwięk całości. Ten potęgują również świetnie dobrane zdjęcia z epoki — jak to okładkowe, przedstawiające żydowskie dziewczynki wskazujące miejsce swojego ukrycia czy to, na którym ukazani zostali polscy policjanci pozujący razem z niemieckimi do zbiorowej fotografii.

Każde z dziewięciu studiów, które składają się na oba tomy, zaczyna się od przedstawienia sytuacji ludności żydowskiej oraz jej relacji z Polakami przed 1939 r. Nie jest to opowieść o mitycznym rajku utraconym. Tam, gdzie w wyborach wygrywała endecja, np. w Węgrowie, częściej dochodziło do napięć i antyżydowskich ekscesów, zwłaszcza w drugiej połowie lat trzydziestych. W tych powiatach, gdzie rząd dusz miały partie chłopskie bądź lewicowe (PSL-Wyzwolenie), jak np. w Miechowie, było stosunkowo spokojniej. Na Kresach na relacje polsko-żydowskie nakładał się konflikt polsko-ukraiński. Dominowała bieda — jak z reguły na prowincji — choć we wspomnianym Miechowie Żydzi byli właścicielami m.in. cegielni, trzech garbarni, piekarni, 50 sklepów spożywczych, 20 bławatnych, siedmiu galanteryjnych, dwóch aptek, trzech herbaciarni, dwóch piwiarni i trzech restauracji. W żydowskiej bibliotece znajdowało się 1500 tomów, o połowę więcej niż w polskiej. Nie przeskadzało to, by wydawany w Siedlcach „Przyjaciel Podlasia” nawoływał do bojkotu „tych pasożytów”.

Ten obraz uległ dramatycznemu pogorszeniu wraz z rozpoczęciem wojny. Wszędzie, gdzie weszli Niemcy, dochodziło do grabieży, nakładano kontrybucje, popełniano morderstwa. Zapanowały strach i głód. Inna sytuacja panowała na obszarach przyłączonych w 1939 r. do ZSRR. Jednakże po agresji niemieckiej w czerwcu 1941 r. i zajęciu Kresów tylko w okręgu białostockim w ciągu pierwszych trzech miesięcy niemieckiej okupacji zamordowanych zostało od 30 do 50 tys. Żydów.

Autorzy *Dalej jest noc* przedstawiają sprawców Zagłady. W miarę dostępności źródeł opisują ich pochodzenie, zakres władzy, a nawet cechy charakteru. Na przykład dowiadujemy się, że połowa obsady posterunku żandarmerii w Sokołowie pochodziła z austriackiej Karyntii, a Obersturmführer SS Friedrich Warzok, komendant obozu pracy przymusowej koło Złoczowa, był sadystą. Podobne zaburzenie

³ W dużym zakresie z akt sądowych korzystali również historycy badający sprawę Jedwabnego, vide *Wokół Jedwabnego* 2002.

przejawiał także Wilhelm Rosenbaum, szef Szkoły Dowódców Policji Bezpieczeństwa (Sipo) ulokowanej w willi Tereska w Rabce. Ernst Gramss, starosta sokołowski, morderca i sybaryta, w liście do żony pisał: „mam tu wspaniały dom, dwa wierzchołce, samochód i to wszystko, co trzeba, aby żyć w stylu «małego gubernatora»” (t. I, s. 419).

Jak wiemy, w lipcu 1941 r. doszło w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie do pogromów i ekscesów antyżydowskich. Również położone bardziej na południe Siemiatycze stały się areną przemocy wymierzonej w Żydów. Pogrom w tym mieście rozegrał się tego samego dnia co w Jedwabnem — 10 lipca 1941. Miał też — przynajmniej początkowo — podobny przebieg, a jego sprawcy użyli podobnego rekwizytu:

Polacy z własnej inicjatywy zebrali wszystkich Żydów [...] i kazali rozbierać pomnik Lenina. Rozebrane części Żydzi musieli zawijać w prześcieradła i nieść na cmentarz, tam byli zmuszani do głośnego płaczu. Droga na cmentarz prowadziła koło rzeki i kiedy Żydzi znaleźli się na moście, wrzucano ich z mostu do wody. W czasie wrzucania Żydów z mostu do wody jeden Żyd zginął, uderzył głową w filar mostu. Ów człowiek nazywał się Kozubowicz, z zawodu szklarz. Pozostali wyszli z wody żywi. Inicjatorzy zorganizowania rozbiórki pomnika Lenina, a właściwie pogrzebu, w większości stanowili inteligencję miasta (t. I, s. 75).

Sprawa pogromów z lipca 1941 r. została współcześnie w opinii publicznej otorbiona i ograniczona do dwóch miejscowości: Jedwabnego i Radziłowa. Badania Engelking nad powiatem bielskim dowodzą, że obszar ogarnięty przemocą wobec Żydów był większy, niż wcześniej sądziliśmy, jednak im dalej na wschód, tym mniejszy był w niej udział polskich mieszkańców. W powiecie bielskim pogromy były dokonywane bezpośrednio przez Niemców lub jednoznacznie przez nich inspirowane. W Złoczowie prym wiedli zachęceni przez Niemców Ukraińcy.

Na Wschodzie spirala okrucieństwa, mordów i polowań na Żydów rozpoczęła się od tych właśnie pogromów. Na terenach wcześniej zajętych przez Niemców bieg nadała jej Akcja Reinhardt, rozpoczęta wiosną 1942 r. Zarówno tam, gdzie Niemcy nie utworzyli gett (np. w powiecie nowotarskim), jak i tam, gdzie one powstały, rozpoczęły się wywózki do obozów zagłady i masowa eksterminacja.

Dramat Leona Kruczkowskiego *Niemcy* opublikowany w 1949 r. zaczyna się w okupowanej Polsce. Do żandarma Hoppego przychodzi lokalny młynarz Schultz z żydowskim chłopcem Chaimkiem, żeby ten „zrobił co trzeba”. Tak się składa, że rzeczywiście żył niejaki Hoppe, który należał do tzw. Ghetto Kommando, czyli grupy żandarmów oddelegowanych do służby w getcie w Sokołowie i Węgrowie. Kruczkowski ułatwił sobie jednak sprawę, bo w rzeczywistości żydowskiego chłopca na śmierć statystycznie najczęściej prowadził Polak. Polacy byli bowiem nie tylko gapiami, bystanderami, lecz także aktywnymi uczestnikami Zagłady. Najgorzej pod tym względem było w prowincjonalnych miasteczkach: Miechowie, Węgrowie czy Szczebrzeszynie.

Przez lata Holocaust utożsamialiśmy ze zbrodnią dokonywaną anonimowo, w sposób — jak to określił Zygmunt Bauman — „nowoczesny”: w fabrykach śmierci w Auschwitz, Treblince, Sobiborze, Bełżcu i Chełmnie. Jednak ten obraz jest tylko częściowo prawdziwy. Podważył go Timothy Snyder w *Czarnej ziemi*, dowodząc, że największa liczba Żydów zginęła w swoich rodzinnych miejscowościach, a spektakl śmierci rozgrywał się na oczach sąsiadów gapiów. W Węgrowie 22 września 1942, w dniu likwidacji getta, rozstrzelano przynajmniej tysiąc Żydów. Grabowski, autor opracowania powiatu węgrowskiego, odtworzył niemal minuta po minucie przebieg tych wydarzeń i wymienił aktorów: sprawców i ofiary. W Złoczowie i okolicach zginęło w ten sposób około 40% żydowskich mieszkańców. Rynki i uliczki spływały krwią, wszędzie leżały trupy. „Polacy — pisze Karolina Panz, autorka opracowania powiatu nowotarskiego — widzieli śmierć znanych im Żydów, słyszeli ich krzyki, dotykali ich ciała, czuli ich pośmiertny zapach” (t. II, s. 276).

Niemcy mieli ograniczone zasoby i starali się ich bez potrzeby nie nadwyręzać. Niewielka była również ich orientacja w terenie. Dlatego korzystali z pomocy miejscowych — chłopów, którzy wskazywali miejsca ukrycia się Żydów, za co niekiedy wynagradzani byli wódką, a także nastolatków ochotniczo przeszukujących okolicę. W Galicji w konwojowaniu i kopaniu dołów śmierci pomocą służyli polscy junacy z brygad Baudienstu. Ogołoconym z ubrań ciałom polscy „dentyści” wrywali złote zęby. W ten sposób następowała „prywatyzacja przemocy”, rodził się oddolny, spontaniczny mord.

Ważnymi „pomagierami” okazała się granatowa policja i Polacy służący w Schutzpolizei. Ich rola polegała nie tylko na pilnowaniu gett, doprowadzaniu i eskortowaniu na rampy bądź na miejsca kaźni, lecz często także na strzeleniu „do Żydków” podczas akcji likwidacyjnych. W Książu Wielkim polska policja — jak zeznał jeden z ocalałych — zastrzeliła szesnastu Żydów. „Granatowi”, nauczeni „jak to się robi”, wykazywali się daleko posuniętą samodzielnością i inicjatywą.

Widziałem na własne oczy — zeznał po wojnie polski świadek — jak policjant Matusiak w roku 1943 rozstrzelał 4 żydów z jednego wystrzału w miejscowości Łopianka pod lasiem gminy Łochów, pow. Węgrów. Ustawił tych żydków jednego przed drugim i strzelając im z tyłu przez plecy. A wśród tych żydów było jedno małe dziecko, to do niego strzelił z osobnego pocisku (t. I, s. 509).

Zachowały się sprawozdania dotyczące zużytej przez polskich policjantów amunicji. Pomocni w dziele Zagłady okazywali się również członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej, którzy wzięli udział w likwidacji gett w powiatach miechowskim i biłgorajskim. W Węgrowie i Stoczku Węgrowskim do akcji wyłapywania Żydów zgłosili się oni na ochotnika.

Głównym celem autorów nie było poszukiwanie motywów kierujących zachowaniami, które prowadziły do wydawania Żydów w ręce niemieckie bądź ich samodzielnego mordowania. Najczęściej wzmiankowany w recenzowanej pracy jest antysemityzm, który tłumaczy podłoże tej przemocy. Warto jednak zwrócić uwagę,

że samo poparcie, którym przed wojną cieszyła się antysemitka endecja, wiele nie wyjaśnia. W Węgrowie władzę sprawowały ugrupowania narodowe, Miechowie „rządziły” jednak partie chłopskie (w tym lewicowe PSL-Wyzwolenie), a mimo to przemoc, jaka spadła na żydowskich sąsiadów ze strony polskich mieszkańców, w przypadku obu tych miejscowości należy uznać za porównywalną. Czynnikiem bezpośrednio ją uruchamiającym było danie zielonego światła przez Niemców, zastąpienie ładu prawnego kontrolowanym chaosem gwarantującym sprawcom bezkarność. Przebieg pogromów z lipca 1941 r., a także przeprowadzonych rok wcześniej akcji likwidacyjnych gett potwierdza tezę Timothy’ego Snydera o kluczowym znaczeniu upadku państwa i eksporcie przez Niemców anarchii na tereny okupowane. Na gruncie psychologii przemianę porządnego człowieka w oprawcę pod wpływem otoczenia Philip Zimbardo określił efektem Lucyfera. Engelking wskazuje również na czynnik kulturowy — w badanym przez nią powiecie bielskim mieszkańcy wsi szlacheckich byli bardziej skłonni do pomocy Żydom niż ich sąsiedzi chłopcy, mimo braku rzucających się w oczy różnic majątkowych między nimi. Uważam, że dla wyjaśnienia zachowań przemocowych wśród chłopów warto byłoby sięgnąć również po klasyczną koncepcję Georga M. Fostera, wyłożoną w 1965 r. w tekście *Peasant Society and the Image of Limited Good*⁴. Autor wyszedł z założenia, że członkowie każdej z ludzkich społeczności mają wspólny system myślenia, który, choć niezwerbalizowany i nie do końca uświadomiony, kształtuje ich postrzeganie świata. Implikuje „zasady gry”, kieruje zachowaniami. Jest „racjonalny”.

Systemem, który determinował zachowania chłopów, była „wizja ograniczonych dóbr”. Wynikała ona z postrzegania świata, w którym wszystkie pożądane w życiu dobra, takie jak ziemia i żywność, zdrowie, przyjaźń i miłość, bezpieczeństwo, szacunek i status, władza i wpływy, były dostępne w ograniczonym stopniu i zawsze ich brakowało. Co więcej nie tylko ich brakowało, lecz także w zakresie chłopskich możliwości działania nie istniały sposoby zwiększenia ich dostępności. W grę nie wchodziła poprawa statusu drogą awansu, na którą dzisiaj może wejść każdy z nas. Dopiero dziewiętnastowieczna modernizacja otworzyła wąską furtkę migracji do miast bądź do Ameryk. W Europie środkowowschodniej przebiegała ona jednak — jak wiemy — z opóźnieniem. Co w takiej sytuacji mogli zrobić ci, którzy nie wsiedli do pociągu modernizacji?

Dla tradycyjnego chłopca, dla którego — jak pisał Foster — bogactwo nie „rośnie”, jest ograniczone podobnie jak ziemia. Odpowiedź na powyższe pytanie była jedna: poprawić swoją sytuację można tylko kosztem innych. Stąd brały się chłopskie kradzieże, na które tak utyskiwali w swoich wspomnieniach ziemianie. Stąd płądrowanie majątków ziemskich w czasach chaosu zawieszającego groźbę kary. Stąd też mordy i bandytyzm w czasie II wojny światowej.

Mordowanie ukrywających się Żydów przez niektórych polskich chłopów dla pary butów czy kilograma cukru, jakkolwiek to zabrzmie, mogło być „racjonalne”,

⁴ FOSTER 1965.

wyrastało bowiem z chłopskiej „wizji ograniczonych dóbr”. Skoro nie mamy ubrań, butów, słoniny i nie zanosì się na to, żeby było lepiej (Niemcy stali pod Stalingradem), to dlaczego nie „zapolować” na Żyda, skoro wolno. To nie stereotypowa chciwość polskich chłopów, lecz wielowiekowe chłopskie doświadczenie niedoboru i wyrastająca z niego racjonalna strategia poprawy losu kosztem innych mogły stać za zachowaniami przemocowymi. Ważnym postulatem na przyszłość byłaby próba odpowiedzi na pytanie, który z powyższych czynników miał decydujący wpływ na genezę przemocy wobec Żydów.

Ocaleni dzięki własnej zaradności bądź szczęśliwym trafem Żydzi starali się ukryć, przeczekać. Stosowali najróżniejsze strategie przetrwania — budowali leśne bunkry, chodzili od domu do domu, prosząc o pomoc, ukrywali się na aryjskich papierach, dołączali do partyzantki, dobrowolnie zgłaszali się na roboty do Rzeszy. Pokazuje to, jak nieprawdziwy jest stereotyp Żydów prowadzonych na śmierć jak owce na rzeź.

W 2011 r. w recenzji *Złoty chłiw* Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross postawiłem hipotezę, że w czasie okupacji „byliśmy, a przynajmniej chłopska część naszego społeczeństwa, nie po tej stronie, po której nam się wydawało, że byliśmy, skoro zabiliśmy więcej Żydów niż Niemców”⁵. Dzięki niemieckim statystykom odkrytym przez Piotra Majewskiego i Jana Vajskebra wiemy, że w ciągu 57 miesięcy okupacji III Rzesza straciła w GG 2374 żołnierzy i funkcjonariuszy, wśród których jedynie 1384 stanowili Niemcy⁶. Z kolei z prac zespołu kierowanego przez Engelking i Grabowskiego wynika, że dwóch na trzech Żydów, którzy uratowali się z Akcji Reinhardt, straciło życie z rąk Polaków. Najwięcej przeżyło ich na Wschodzie, w Polsce centralnej — ok. 40 tys. Im bliżej centrum, tym szanse na ocalenie drastycznie spadały. Większe były w obozie pracy bądź na robotach w Rzeszy niż między polskimi sąsiadami. „Śmiertelne zagrożenie dla ukrywających się Żydów — piszą autorzy we wstępie — nieraz stanowili członkowie polskiej konspiracji” (t. I, s. 36). To kolejny wniosek z badań.

Zbiorowa praca pod kierunkiem Barbary Engelking i Jana Grabowskiego jest ważnym — nie wiem, czy nie najważniejszym — „wydarzeniem” rewolucji poznawczej, znaczącego przebudowania naszego obrazu II wojny światowej w Polsce. Wiemy już naprawdę dużo na temat losu polskich Żydów pod niemiecką okupacją, ich eksterminacji, prób wyrwania się z matni, przyjmowanych przez nich strategii przetrwania i oporu. Wydaje się także, że po latach wyparcia coraz mocniej do naszej świadomości dociera współwina za Holocaust.

⁵ ZAREMBA 2011.

⁶ MAJEWSKI, VAJSKEBR 2016.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

- FOSTER 1965 = George M. Foster, *Peasant Society and the Image of Limited Good*, „American Anthropologist”, 1965, 2, s. 293–315
- FRISZKE 2010 = Andrzej Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010
- KALISKI 2014 = Bartosz Kaliski, *Kurierzy wolnego słowa (Paryż–Praga–Warszawa)*, Warszawa 2014
- JAROSZ, PASZTOR 2004 = Dariusz Jarosz, Maria Pasztor, *Afera mięsna. Fakty i konteksty*, Toruń 2004
- MAJEWSKI, VAJSKEBR 2016 = Piotr M. Majewski, Jan Vajskebr, *Sytuacja w Generalnym Gubernatorstwie w świetle niemieckich statystyk policyjnych. Próba analizy ilościowej*, „Przegląd Historyczny”, LVII, 2016, 4, s. 581–618
- Wokół Jedwabnego* 2002 = *Wokół Jedwabnego*, t. I–II, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, Warszawa 2002
- ZAREMBA 2011 = Marcin Zaremba, *Biedni Polacy na żniwach*, „Gazeta Wyborcza”, 15–16 I 2011

* * *

Matthew Dillon, *Omens and Oracles: Divination in Ancient Greece*, Routledge, London–New York 2017, ss. xxiv + 461

Przepowiednie, wyrocznie, omeny przeżywają w ostatnim czasie renesans — tak jako przedmiot zainteresowania naukowego, jak i zjawisko życia codziennego. „Profesor” Tibou — jak zapewnia ulotka wrzucona przed ponad rokiem do mojej skrzynki pocztowej — nie składa fałszywych obietnic, lecz, odczytując przeznaczenie, wypełni solidnie swoje zadanie i sprawi, że wszelkie troski i obawy rozproszą się same. „100% powodzenia gwarantowane”, podkreśla w swym prospekcie „profesor” Tibou. Nie trzeba daleko szukać przyczyn tego ponownego rozkwitu sztuki wróżbiarskiej i zalewu „specjalistów” gotowych wyjaśnić to, co przyszłość chowa w zanadru: postępujący brak stabilizacji życiowej, postępujące rozluźnienie stosunków międzyludzkich, wzrost poziomu lęków społecznych i niepewność sprzyjają rozwojowi wieszczbiarstwa i podobnych zjawisk.

Równoległe do rozkwitu współczesnego wizjonerstwa w ostatnich kilku latach daje się zauważyć wyraźny wzrost zainteresowania jego starożytnym odpowiednikiem — mantyką. Przeglądowe i skierowane do szerszego kręgu odbiorców książki Veita Rosenbergera, Sarah’y Iles Johnston, Richarda Stonemana, Wiebke Friese, tomy zbiorowe pod redakcją Sarah’y Iles Johnston i Petera T. Strucka czy Richarda Evansa oraz specjalistyczne monografie Esther Eidinow, Kim Beerden, Petera T. Strucka, a przede wszystkim imponujące